

18
17
16
15
14
13
12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1
0

Pieśń

540027

Narodzie cierpienia

napisał

Stanisław Maroński



..... Quis jam locus.

Quae regio in terris nostri non plena laboris. Virgil.

Nie ma takiej krainy, nie ma prawie ludu,
Gdzieby ślady nie doszły klęsk naszych i trudu.

GNIEZNO, 1848.

Nakładem Autora

Drukiem *Ernesta Günthera.*

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

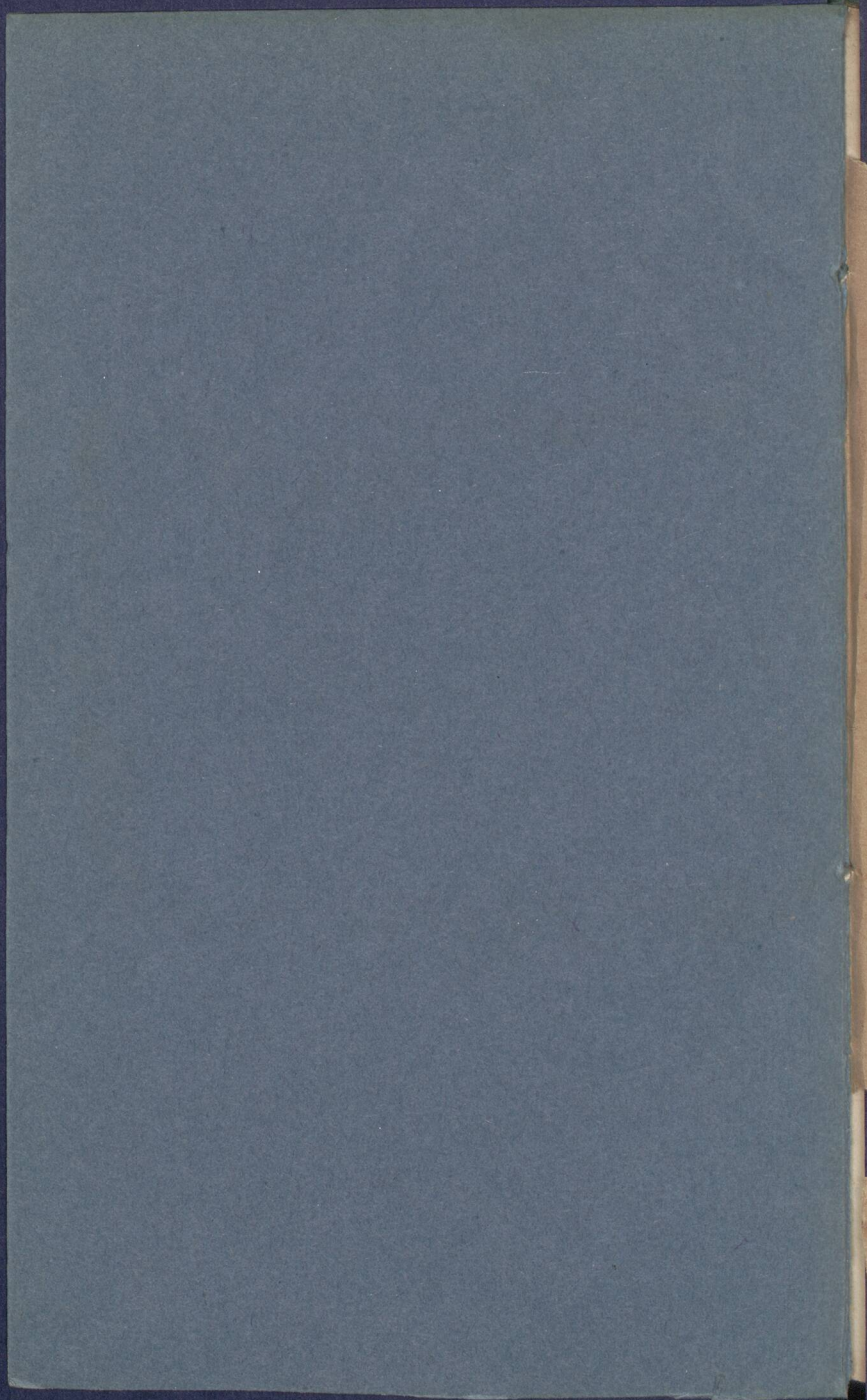
BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



I
270059

Wypożycza się
tylko do czytelní

IX 6 305.
V 8 688



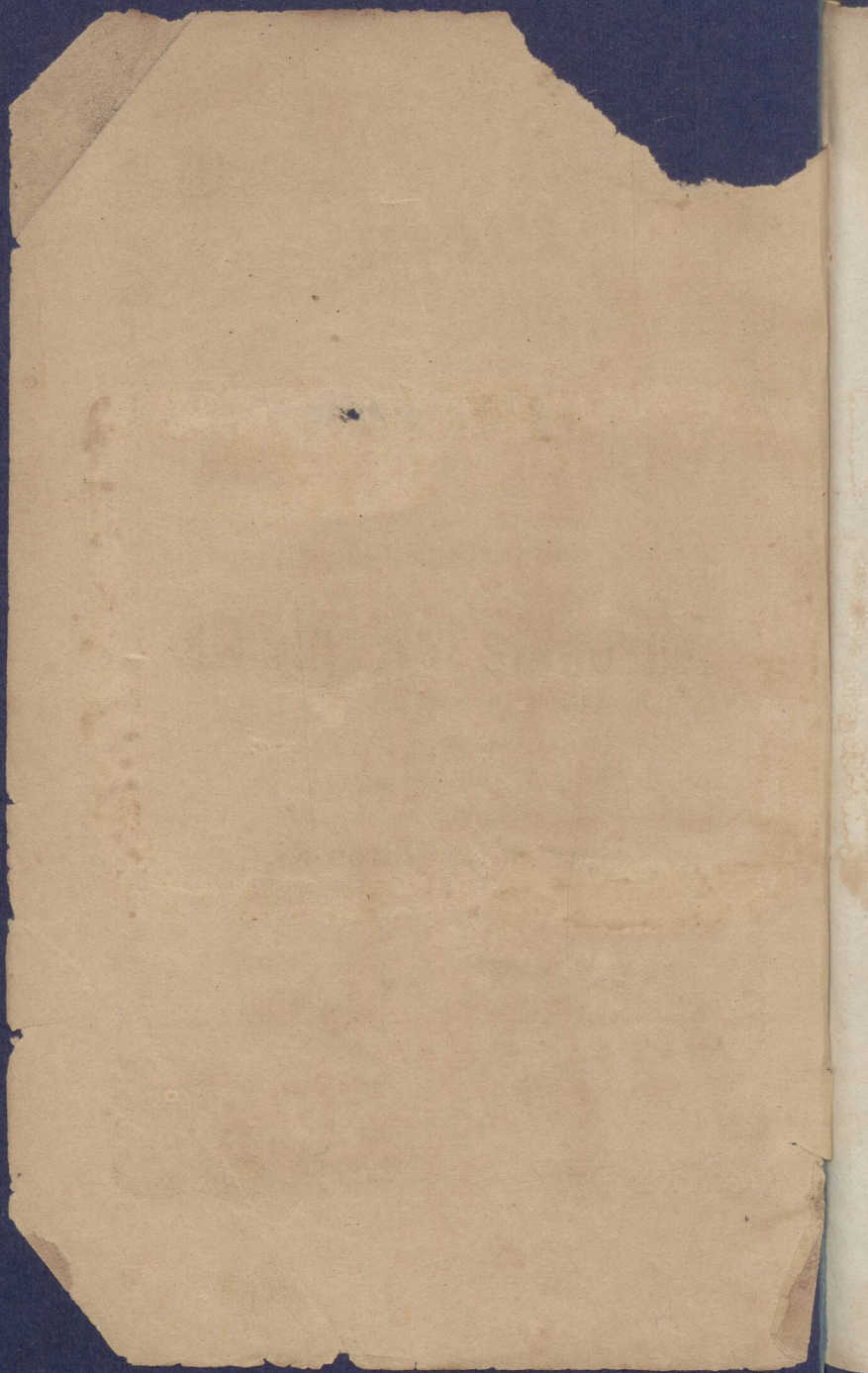
Thom

Pieśń

Narodzie cierpienia

napisał

Stanisław Maroński.



Pieśń

L 92028

①

Narodzie cierpienia

napisał

Stanisław Maroński



..... Quis jam locus.

IX 6 305.

Quae regio in terris nostri non plena laboris. Virgil.

Nie ma takiéj krajiny, nie ma prawie ludu,
Gdzieby ślady nie doszły klęsk naszych i trudu.

7200 AG 0981

GNIEZNO, 1848.

Nakładem Autora

Drukiem Ernesta Günthera.

270059 I



1950. Da. 11835

D^{ROWI} NEYOWI

NIEZMORDOWANEMU PRACOWNIKOWI

około dobra Ludu

BYLEMU NAUCZYCIELOWI SWEMU

POŚWIĘCA

AUTOR.

ak 4787

В. П. МЯСОВ

УЧЕБНО-МЕТОДИЧЕСКОЕ ПОСОБИЕ

ПО КУРСУ

«ИСТОРИЯ НАУЧНО-ТЕХНИЧЕСКОГО ПРОГРЕССА»

ПОСРЕДСТВОМ

АВТОРА

Stąpcie! o stąpcie! natchnień dziewice,
Rozpalcie ogień w duszy méj smutnéj,
Niech wasze picnia w serce uchwyćę,
I do nich moją nastroję lutnię.
Gęśli ty moja! tęsknemi głosy
Rozlęj swe tony na świat ten pusty,
A z twemi tony pójdą w niebiosy
Jęki wylane martwemi usty.

Handwritten text, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher due to fading and bleed-through.

Cóż to za ziemia — obszerna — długa —
 Rozpiera się od morza do morza,
 Którą przedziela srebrzysta smuga,
 Którą to kryją złociste zboża,
 Gdzie tak przyroda pięknie panuje,
 Urokiem swoim wszystko czaruje,
 W pyszną przybiera szatę te łąny,
 Na których sadza wzniosłe kurhany.
 Cóż to za ziemia? — która zewnętrznie
 Jaśnieje w pełnej piękności szacie —
 Lecz która wszędzie takowej smętnie,
 Jęczy i tęskni po jakiejś stracie.



Gdzie każdy listek w swoim powiewie,
 Każdy strumyczek w swoim mruczeniu,
 Każdy ptaszeczek na swoim drzewie,
 Każdy pagórek w swoim odzieniu
 Smutne oznaki pełne boleści
 Pod strojną — barwną — szatą swą mieści.
 Wisło! ty płyniesz sobie wspaniale,
 Ty, jak się zdaje, tam nie dbasz wcale
 Co tam wokoło ciebie się dzieje,
 Ty ciągle gwarzysz i mruczysz sobie,
 Czy tam kto płacze, czy się też śmieje,
 Tyś zawsze jedną o każdój dobie.
 Przecież się myślę — i w tobie, Wisło!
 Smutek grobowy zabrał mieszkanie,
 Nad tobą boleść płaszczem zawisła —
 A w twoim szumie to sierót łkanie —
 Powiedzże Wisło — cóż się to znaczy —
 Bo któż to inny mi wytłómaczy.

*

*

*

Któżże plecie tu,
 Któż mnie budzi z snu,
 Ach! to jesteś ty,
 W oku twojém łzy,

Co ty chcesz, już wiem,
 Wiem co smutkiem twym,
 O! me łono drży,
 Lecz opowiem ci.

*

*

*

Potocz okiem na wielką tę ziemię —
 Patrz, jako sterczą ciemne mogiły —
 To są dziewice — ponure — nieme —
 Dziewice płaczki — lecz łzy spłynęły,
 I dziś już żadnej łzy nie wycisną. —
 Ciemne — zapadłe — są jeich oczy,
 Że i zwierz dziki na bok odskoczy;
 Gdzie niegdzie kości białe zabłysną,
 To jako zęby, co śmiech rozpaczy
 Ci je pokaże — o święte kości,
 To twoich przodków — ojców i braci —
 Ty równie kością jesteś z tych kości.
 Lecz patrz jak płaczki w milczeniu stoją,
 I tylko czasem wzniesą pierś swoją,
 I wtenczas listki, co na nich leżą,
 Zsmutnym szelestem skręcają się w koło —
 Szybkim poskokiem w górę pobieżą,
 I znowu spocznią i kryją czoło

Dziewicy płaczki — zimnej mogiły.
 O duszno — parno! jakoby w grobie —
 Płaszczce milczenia duchy zwiesiły —
 I wkoło mogił zasiały sobie.
 Nie nie usłyszysz, chyba szmer trawy,
 Gdy w niej się żmija swawolna bawi.
 Lecz nie — nie zawsze cisza grobowa —
 I tutaj huczne usłyszysz krzyki,
 Kiedy z swych ciemnic wyleci sowa,
 Kiedy zaszumią skrzydły puszczyki,
 Wtenczas i tutaj cisza ustaje,
 Śmiech wrzaśnie wkoło — pieśnią zagraje,
 Aż góry, lasy milczeć przestają,
 I również hukną potężnym grzmotem,
 I brzęk żelaza jęknie łoskotem,
 Łoskotem dźwięcznym, jakby ruczaju.
 I wkoło mogił, jakoby szanice,
 Tancerzy szereg zawodzi tańce,
 I wskocznych płasach wkoło się zwija,
 Hucznie — burzliwie takt wraz przybija.
 Lecz czyli ty wiesz, kto tak burzliwie
 Wśród śmiechu — płasów — brzęku żelaza
 Hasa i skacze po tej tu niwie? —
 Skąd się ta radość — hałas nadarza.

Ten szereg oto gwarnych tancerzy —
 To są przodkowie — co z grobów wysli,
 O nocnej porze każdy tu bieży
 Na ziemię swoją w radosnej myśli.
 Szczęśliwe noce są to postacie,
 Za dnia spokojnie leżą w swęj ziemi,
 W nocy się bawią między swojemi,
 Nie wiedzą przytęm o synów stracie.
 Synowie za dnia to są tułacze,
 W nocy obcymi w własnej rodzinie; —
 Smutnie kukułka nad nimi gdacze,
 Smutnie zwierz dziki onych ominie,
 Kiedy w ojezystym kryją się lesie —
 Kędy ich trwoga i rozpacz niesie.

*

*

*

Ta zaś kraina mogił i cierni —
 Smutku — rozpaczy — to Polski łany —
 Na których mieszka Lud uciskany —
 Ojczyźnie — Wierze — do śmierci wierny,
 Lud wielki — silny — co wnieszezęść miarę
 Rośnie w potęgę — w olbrzymia siły —
 Co chętnie spełnia cierpienia czarę,
 By jeno Polskę dobyć z mogiły —

Co już od wieków przez ciernie, głogi
 Idzie — o idzie na krzyż zbawienia —
 I krwią zbroczone nie cofa nogi,
 Wśród jęków śmierci i łez strumienia.
 O! tego Ludu wielkiego losy
 To ci opowiem smętny słuchaczu,
 Niechaj narody nad nim zapłaczą,
 A jęki żalu idą w niebiosy.

*

*

*

O były czasy — kiedy wielkości —
 Sławy — potęgi — gwiazda jaśniała
 Po nad tym Ludem, kiedy to drżała
 W kniejach wylęła córa podłości.
 O! były czasy — kiedy błysk mieczy
 Raził najeźdźców, a wolne dzieci
 Silnym ramieniem matkę wspierały,
 Przed którą wrogi niekzemnie drżały.
 O! były czasy — kiedy pierś silna
 Stawiała wrogom zapory śmiałe —
 Kiedy to synów prawica dzielna
 Ojczyzny strzegła granice całe.
 O! były czasy — kiedy narody
 Wnieszczęściu u stóp naszego Ludu

Żebrały obrony własnej zagrody,
 Narody, które tchnęły obłudą.
 O! były czasy — kiedy to klony
 W słońcu swobody tu się kąpały,
 A wśród ich cieni dzieci igrały,
 I ojciec spoczął w wieczór znużony.
 O! były czasy..... lecz dosyć temu —
 Stań nad otchłanią łez i krwi zemną.
 Głucho wybiła nieszczęść godzina —
 Burze się wzniosły — wiatry zawyły —
 Wolności jękła święta dziedzina —
 Oczy czartowskie się zaiskrzyły —
 Z pieczar podziemnych złowrogie jędze
 Szalonym śmiechem dziko wypadły —
 Ogniem piekielnym ziemię owładły,
 Niosąc ze sobą niewoli nędzę.
 Niezgody one rozsiały ziarno,
 Co bujnym plonem się zapleniło, —
 I naraz wkraju pusto i parno,
 Tak jak tam nigdy jeszcze nie było.
 Brat niszczył brata — syn swego ojca,
 Sąsiad sąsiada stał się zabójca.
 W własnej zagrodzie — wrodzinnym kraju
 Synowie Matki — to się ścigają.

Gdzież męstwo — cnota — ojców zalety? —
 Gdzież się szlachetność dawna podziala? —
 Dzielna odwaga — gdzieżże niestety? —
 Gdzieżże wawrzyny — potęgi chwała? —
 Do grobu z Matką ona wstąpiła —
 W mogile cierpień, tam się ukryła. —
 I nie za długo obca szarańcza
 Zaległa Polski smutną ziemie —
 I z dalekiego zaświatu krańca
 Podle ośwładła naszą dzielnicę.
 Z gniazd swych wzleciały smutne sokoły,
 Het po za góry — rodzinne włości —
 Pędzą przez jary — parowy — doły —
 A w jeich gniazdach szarańcza gości.
 O! tak słuchaczu — dumne sąsiady
 Zabrały drogą Ojców spuściznę —
 I blaskiem złota, podłością zdrady
 W mogiłę cierpień wparli Ojczyznę.
 Umilkł szczepek mieczy, kajdany brzękły —
 Czoło wieńczyła z cierni korona,
 Głosem pośmiertnym syny zajękły —
 „Ojczyzna — Matka — w grobie złożona.“

*

*

*

Lecz niezadługo cóż się tam stało,
 Powietrze nowém życiem zadrgało —
 Naraz ja słyszę gwar jakiś znany —
 Szczęk broni — armat zajękły gromy —
 Wokoło góry — złociste lany
 Hukiem zawyły na wszystkie strony.
 Wśród lasów — jarów — ciągle szumiały
 Głosy: „Niech żyje Kościuszko śmiały.“
 I najeźdników znikły zastępy,
 Trupem leżały — brocząc wkrwi własnej —
 Niemi się pały — kruki i sępy —
 Na niebie słońce błyszczało jaśniej.
 Lecz długo — biada — tego nie było —
 Wszystko się smutnie — marnie prześniło —
 Na polu bitwy — gdzie przemoc wroga
 I córa zdrady zwycięstwo wzięły —
 Jęknął Wódz dzielny: „O Ziemio droga
 Koniec Tobie“ — a wrogi zawyły
 Radości pieśnię — głosząc po świecie
 Że swe dopięli lubę zamiary —
 Że runął wgruzach naród ten przecie,
 Gdzie buntów niema końca i miary.
 Wrogu ty dumny,
 Nie bądź tak szumny —

Nie ciesz się naprzód,
 Bo może zawód
 Spotka cię smutny,
 Wrogu okrutny.

Prędzejbym sama wołała
 Rozprysnąć na dwoje,
 Niż żeby czereda twa cała
 Piła wodę moję.
 Rozsierzę się wrogu hytry,
 Kazić méj wody nie dam,
 Zaszumi potok mój bystry
 Biada wtenczas wrogi wam.
 Zaleję wrogi — zaleję was,
 Smutku — łez już długi czas.
 A choć Polski zginą dzieci
 To i wrogu zginiesz ty —
 Dusza ich w niebo uleci —
 Tam to szczęścia jeich sny —
 A ty pójdiesz w czartów szpony
 Czartom już oddany tu —
 Wezdmę się — wzburzę — na wsze strony —
 I wśród piekielnego snu
 Oddam cię w czartowskie szpony.

*

*

*

Wróg zatem głosił po całej ziemi —
 Że w tej krainie usadził piekło —
 I już szalony dzikością wściekłą
 Kuł on kajdany z służalcy swemi.
 A zaś nademną smutno i tęskno —
 Wzdąc się nie mogłam — poigrać wolno —
 Jakoś mi było parno i ciężko —
 Jakoś to duszno — jakoś mozolno.
 Powietrze wielkim ciężarem płaczu —
 Ciężarem jęków — ciężało na mnie —
 I w moich nurtów ciemnościach na dnie
 Łzy popłynęły.

Tutaj tułaczu

Któżże to płakał? — zapytasz się może. —
 Polska jarzmiona — nieszczęścia córa —
 Wolności bowiem ugasły zorze —
 A czarna cierpień zaległa chmura.

* * *

W tém znów powietrze lekszém się staje —
 Płynę więc ciszej — natężam ucha —
 Czy to na jawie — czy mi się zdaje
 Radości nowa ta zawierucha.
 Oj tak istotnie — Polska zadrgnęła

Iskrą niebiańską — już tylko słyszę,
 Brzmi pieśń: Jeszcze Polska nie zginęła.
 A po mych falach pieśń się kołysze —
 A z pieśnią łączy się téż żegnanie:
 „O gdzieżże moje idziecie syny.“
 „„O idziem — idziem — w obce krainy,
 By ztąd wolności przynieść zaranie.““
 I biegną syny — matki Ojczyzny —
 Z bronią swą w rękę w obce gdzieś kraje —
 Tam to odnoszą zwycięstwa blizny —
 Tam oni cierpią znój — walki — trudy
 Tam na nich patrzą w milczeniu Ludy —
 Bo widzą, jak na śmierć każdy z nich leci
 Myśląc iż śmierć ich wolność rozświeci.
 Zobcych zaś krain nad memi brzegi
 Stały dzielne w bój te szeregi —
 A pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“
 Zbojowym krzykiem potężnie brzmiała.
 I wtedy Polski sztandar zatkwiła
 Mężna ich ręka. — Cześć im i chwała.
 Lecz czas ten minął,
 Gdy oręż ów sływał,
 I znów puszczyki
 Smutnemi krzyki

Głosiły biada,

Biada! stokroć biada.

Wszystko się naraz znowu odmienia,
Boleści słyszę tłumione tchnienia —
Smutne — ponure — tylko postacie —
Nad móm wybrzeżem z wolna przechodzą —
Jak nieszczęśliwi — co na śmierć godzą —
Błądzą też oni — w ciemnej rozpacz.

* * *

I naraz wszystko się budzi,
I boleść wszelka się studzi,
Czarne dzielą się chmury
Słońce błysło promieniem,
I z Niebios Aniołów chóry
Zabrzmiały niebiańskim pieniem.
„Wolność“ Niebo zaśpiewało
„Wolność“ na ziemi echo odgrzmiało.

I ziemia znów jęczy —

I powietrze szumi —

I żelazo dźwięczy —

I leją się tłumy.

Jęczała ziemia, lecz nie dla bólu,
Szumiało powietrze — lecz nie zrozpaczy —

Pieśnią dzikości w koło zabrzmiało —
 Wszędy się tylko śmierć z śmiercią zetrze —
 Pożercze działa rozwarły paszcze —
 Ogniem wulkanu buchały one —
 A dymy czarne jakoby płaszcze
 Były nad ziemią tam rozłożone.
 I jęki — stęki — w koło słyszałam
 I pienia — himny — wraz także brzmiały —
 Któżże to jęczał? — wroga zastałam —
 Któż himny śpiewał? — Polski Lud cały. —
 Bowiem to wrogom — zguby śmierć sroga
 Zajrzała w oczy — do piekieł droga
 Gościńcem prostym onych prowadzi
 Z kraju, gdzie sobie tak byli radzi.
 O! wielkie wtenczas było tam żniwo,
 Jak kiedy w polu dojrzeją kłosy,
 A żenicy zabrzmiały swojemi kosy
 I silną ręką ot sieczą żywo,
 A kłosy wciąż się na ziemię wala —
 Tak też i wtenczas stanęły żenicy,
 Matki synowie — dziarscy młodzienicy,
 I silną dłonią, morderczą stałą,
 Ścinałi wrogów czeredę całą.
 A wrogi śmierci tknięte promieniem

Padły jak kłosy z całém plemieniem.
 A gdy już trupy ziemię obsiały
 I w moich nurtach leżał zuchwały —
 Wtenczas to znowu leją się tłumy.
 Ziemia pod niemi aż się ugina —
 Szumy na ziemi — w powietrzu szumy —
 A duma wroga znowu się wzdyma.
 Lecz męstwo synów ich się nie lęka,
 Śmiało wystawia swe mężne piersi,
 I broń zbawczynią nie puszcza ręka,
 Spychając wrogów wotchłanie śmierci.
 Lecz słyszę potem brzęk, co mnie dumi
 Brzęk bowiem obcy w powietrzu szumi —
 Czy to Ojczyzny marsowe syny
 Nowem żelazem już uzbrojeni
 Swobodą Polskie wielkie dziedziny?
 I z zmianą broni los się jój zmieni?

O była to broń
 Lecz nie — nie nasza,
 W niej Polski cała toń
 Wróg nią zastrasza —
 Wróg tylko nią bił,
 Nią brał zwycięztwo —
 Nią się sromu swego mścił.

Przeklęstwo — Przeklęstwo —
 Niechaj padnie na głowę tych,
 Co się broni téj zwalczyć dali.
 Oj broń ta nie ze stali,
 Podły to podły szych
 Zaćmił im oczy,
 A sumienia głos
 Pieniądz wroga mroczy.
 Oj srogi to cios —
 Zdradzili — Zdradzili — Zdradzili,
 I miecz boleści utkwili
 Swój Matce — Ojczyźnie — w pierś.

*

*

*

I znów swoboda z kraju ulata —
 A kraj ten święty, to jedna krata,
 Na której dzieci Ojczyzny leżą —
 Smutku — rozpaczy — będąc grabieżą.
 Słońce tę boleść widzieć nie może,
 Kryje swe lica w mgłę ot ponurą,
 I ciemno wszędzie, aż się ja trwożę —
 Promień nie błyska po nad naturą —
 A niebo w wieczór to się rumieni —
 Boć ono w wieńcu jasnych promieni

Wstydzi się wglądać na cierpień ziemię —
 Którą to gniecie nieszczęścia brzemię.
 I wichry — szumy — w koło burzują —
 Jękiem boleści — jękiem rozpaczy —
 Posępne cienia smutnie się snują —
 O! jakże to jak wszystko inaczej.
 I brzoza płaczka zwiesza swe wrzosa,
 I lez strumienie zda się że leje,
 Jako dziewczica, co swoje włosy
 Rozpuści w splotach i w szlochach mdleje
 Po nad kochanka smutną mogiłą,
 Gdy ją nadzieje szczęścia omylą.
 I wzniosłe dęby — co niegdyś śmiało
 Swemi wierzchołki w niebios lazurze
 Dumnie szumiały nad ziemią całą —
 Dzisiaj to w ciemnej kryją się chmurze.
 Listki wydają w tęsknym szeleście
 Jakieś przeciągłe tony boleści.
 I czarna jodła dumne swe czoło
 Spuszcza posępnie i swoje oko
 Już nie zatoczy radośnie w koło
 Po krwi krainie — długo — szeroko.
 I kwiaty wędną na tęsknym polu,
 Lotnych motyli niema nad nimi —

Gdy tak przyroda cała boleje
 Jakże wyśpiewam — jak ci wypieję
 Dalszy ciąg cierpień Polskiej rodziny,
 Co znieść musieli jęj córę — syny.
 O zbiera — zbiera mi się do płaczu,
 Lecz powiem — powiem — słuchaj tułacz —
 I choć łzy rzewne strugą popłyną,
 Toć przecie wieków tysiące miną,
 Nim łez nam zabraknie.

*

*

*

Gdy już wszystkie natężenia
 W niwecz poszły tam na próżno —
 I radości zmiłkły pienia
 I wokoło było groźno —
 Wtenczas woda krwią zalana
 Ziemia kośćmi ach! zasłana —
 A ta krew, co tu płynęła,
 A te kości, co leżały,
 Co ich była wielka siła,
 Co w mój Polsce były całej —
 Oj to były Polskich synów
 Co w obronie swęj krainy,
 W wieńcach zwitych ot z wawrzynów

Legły trupem Polskie syny,
 Legły trupem by do czary
 Polskich cierpień swoje dary
 Także dali — przyłożyli,
 Swoje trupy wystawili
 Na żer krukom — a zaś wrogom
 Na szyderstwo — radość srogą.

*

*

*

I z odwiecznych otchłań piekła
 Nuż wyrzała dzikość wściekła,
 Wszystkie czarne piekiel duchy
 Wzniosły czarne swoje czoło,
 Hukły — hukły — w koło — w koło
 Wściekle piekiel czarne duchy —
 Ogniem złości skrzą ich oczy —
 Wściekłym tańcem każdy skoczy —
 I zanuci pieśń szatańską —
 I zahuczy śmiechem czartów —
 I zakipi krwią tyrańską,
 Wśród piekielnych swoich żartów —
 Oj to duchy są tyrana
 Na usługi jego żyją,
 Jak rozkaże, tak zawyją

Bo to słuchać muszą pana.
 I rozkazał im pan srogi
 Dręczyć — męczyć — Lud kochany —
 I pustoszyć jego brogi —
 I pustoszyć jego łany —
 I uwozić jego dzieci —
 I katować aż do śmierci —
 I wysyłać w puste kraje, —
 I zabijać i mordować —
 I wypłenić — i pochować
 Wszystkie Ojców ich zwyczaje —
 W ciemne — puste — srogie lochy
 Wtrącać w wieczną tam zgniliznę —
 Wszystkie płacze — wszystkie szlochy —
 Stłumiać knutem siekąc blizny —
 I odbierać ojców wiarę —
 I tę drogą ojców mowę,
 Wierzyć — wierzyć — że on Bogiem
 Wszystko inne tylko mara,
 I położyć ten ma głowę,
 Kto nie uzna Bogiem cara.

*

*

*

Tak nakazał pan szatanów,
I zastanów się — zastanów,
Wszystko się tak srogo dzieje.
Nad mojami tu brzegami,
Gdzie wiatr smutno — tęskno wieje,
Słyszę naraz jak się łamie
Płacz w powietrze małych dzieciak,
Jak rączęta do swych chatek,
Wyciągają do swych matek.
Jęk się matek téż podnosi,
I do Nieba się unosi —
Lecz siepacze kładą w wozy
Kwiat przyszłości — kwiat ten hoży —
I wywożą w wrogów ziemię,
By im wyrwać z ciała duszę,
I wytepić Polskie plemię —
Mnożyć — mnożyć jój katusze.
A tych dzieciak rzewne głosy
Wzbiły się aż tam w niebiosy —
I niewinne przed tron Boga
Oj zaniósły swą sromotę,
Swe cierpienia — swą nędzotę —
Wyrządzoną im od wroga.
A zaś synów tłumy wielkie

Poszły w różne ziemi strony,
 Opuszczając kraj stracony,
 I dobytki w domu wszelkie,
 I kochankę w łzach zalaną,
 I rodzinę ukochaną,
 W obce ziemie poszli sobie
 Matkę w smutku i żalobie

Zostawili.

Lecz wolności wzięli ziarno
 By je zasiał w obcych krajach.
 Tam ruszają — tam się garną
 Gdzie ojcowie krew przelali
 I trupami wszecz usłali.
 Wszędzie — bowiem — w całym świecie,
 W ziemi nowój w Ameryce,
 I na Alpów wzniosłym grzbiecie,
 I na gór Hiszpańskich szczycie,
 W niebotycznym Apeninie,
 I gdzie strumień Nilu płynie,
 I w Niemieckiej téż krainie,
 I w kraju gdzie cukier słynie,
 Stós tam trupów polskich płonie,
 Polskiej Wiary i Rycerzy —
 Wszędzie duch ich jeszcze wionie —

Wszędzie sławę Polski szerzy. —
O! tam teraz ziarno siali
Idąc na świat coraz dalej,
Sieją — sieją ziarno błogie
Wśród ubóstwa — wielkich trudów —
Wszędzie ciernie — wszędzie głogi.
Oj zaprawdę trzeba cudów
By mieć taką stałość duszy,
Która niczém się nie wzruszy —
Oj nie cudów — nie — potrzeba
Swój Ojczyzny miłość sama
Miłość Polski — miłość z nieba,
To żelazna trudów brama. —
Innych synów — to szatany
Obciążonych ot w kajdany
W obce pędzą gdzież tam kraje,
Tam gdzie nigdy lód nie staje.
A zaś tych co w swój rodzinie
Pozostali tu, gdzie ginie
Wszelkie szczęście — niebios radość,
Gdzie czartowskiej złości zadość —
Ci to jęczą w swojej ziemi
Tam w pieczarach — gdzie to gady,
I robactwo, i owady

Mąk dodają wielkie brzemię,
 A te hoże te dziewice,
 Smutne — tęskne mają lice,
 Wszystkie dnie i wszystkie noce
 Tęsknią ciągle — nie ochocze —
 To za ziemią nieszczęśliwą,
 To za lubym swym woddali,
 A tęsknota serce pali,
 Oko błyszczy już nie żywo.
 Spojrzy — spojrzy — tylko na nie
 A uczujesz tęskne łkanie,
 Na ich licach jest wryta
 Błada rozpacz w sercu skryta.
 Znikła bowiem liców krasa,
 Oko śmiercią tylko błyszczy,
 Promień z niego cię przeraża
 Bo posępność z niego tryszczy —
 Włosy w pukle rozpuszczone
 Skrzydłem wiatru unoszone —
 Smutnie sobie wciąż igrają
 Na łabędziej szyi białej,
 Smutnie — tęsknie przemawiają
 Śród igraszki téj niedbałej.
 A ta kibić niegdyż hyża

Sunie dzisiaj jakby z krzyża —
 Wolnym krokiem dalej sunie
 Po śmiertelnym tym całunie.
 Brzemie — ciężkie tęsknych myśli
 Smętno — czysto duszę tłoczy —
 W obłąkaniu jój zmysły
 W obłąkaniu jój oczy.

*

*

*

Tak to cierpiał kraj ten miły,
 Aż tu po nad memi brzegi
 Gdzie się wznoszą trzy mogiły.
 Gdzie to zamek królów wielki
 W mém zwierciadle się przegląda
 Błysła szczęścia znów uluda.
 Wy to wiecie — wy to znacie —
 Chwila szczęścia — i znów płacze —
 I znów wszczyną się tułacze
 Życie wszystkim synom Polski.
 Oj tak długo czas ten boski,
 Nie kwitł — nie kwitł — w tój krainie:
 Wzbił się — wzniosł się głos radości
 Pod niebiosy — i tam ginie —
 Ginie — wzlata — ku wieczności,
 I głos płaczu — i głos bólu

Szumi znowu w polskiém polu —
 Wróg do więzień znowu wtrąca —
 W całej Polsce ot bez końca,
 Krzyczy bunt, ja to skarzę.
 I zacięty wróg im każe
 W lochach gnąć na wieczne czasy,
 Grożąc srogo, że drzeć pasy
 Będzie za te tam hałasy.
 I morduje, i powiesza
 Koniec cierpień sam przyspiesza,
 Sam on Polskie syny zbroi,
 By to nieśli śmierć swym braciom —
 A ci ręką wściekłą kacią
 Swych mordują — bracia swoi.
 Oj tak wróg ten rozbestwiony,
 Szuka w podłych swych podstępach,
 Swego szczęścia — swój obrony —
 By w tój ziemi, jako wstępach
 Wyglądało czarno — pusto.
 Runęło — minęło,
 I jak dawniej było,
 Znowu lud ten święty
 Na krzyżu rozpięty,
 Krwiał wisi zbuczony,

I patrzy zwrócony —
 Tam w strony niebiańskie,
 Gdzie oko szatańskie
 Nie dojrzy — nie zajrzy —
 I Bogu tam skarży,
 Co cierpi — co cierpi —

* * *

W tém niedługo na zachodzie
 Błysła gwiazda wkoło łuną,
 Rozpaliła w swym przechodzie
 Siłę Ludów — Ludy rzekły:
 Niech podłości syny runą
 Niechaj zginie ród ten wściekły,
 Co upiorem był dla Ludu,
 Co hyeną dla jarzmionych,
 Co spodlony czynem brudu
 Dręczył — męczył uciśnionych.“
 I tak Ludy zmieczem w rękę
 Wśród ciemieżców smutnym jęku,
 Wstały ze snu obudzone,
 Sprawiedliwość by w świat cały
 Roznieść — rozlać w każdą stronę —
 I ustalić pokój trwały.

Ludów siła — zbawicielka —
 Była groźna — była wielka —
 Wróg się przeląkł — zamknął oczy —
 Głowę spuścił — i potulnie
 Ręce złożył na uboczy,
 Zsłużalcami płacząc wspólnie.
 A wróg drugi — to lew dziki
 W kniejach puszczy — tam wylęty,
 Swe zniszczone widzi szyki
 I na niego Lud sprzysięgły —
 Oczy błysły iskrą złości —
 Wzdał się w górę — wstrząsnął grzywą —
 I wyciągnął silne kości,
 Nad krainą nieszcześliwą.
 Lecz niedługo w miejsce złości
 Śmiech go czartów opanował,
 I z swój wścieklej ot' radości
 Tańcem piekła zakołował.
 I zaśpiewał czartom pieśnię:
 „Róbcie czarty wielki knut,
 Bo to głupi jeszcze Lud,
 A po później, to nie wcześniej.“
 Ludy bowiem to omdlały,
 I zaćmiły wieniec chwały —

Upojone zwycięstw marą
 Ot! radości piły czarą —
 Piły — piły — aż posnęły
 Ludy marą upojone;
 Z cicha znów się wysunęły
 Wrogi naraz ośmielone.
 I wnet klęska smutną padła
 Na dziedzinę cierpień kraju —
 Tam szarańcza z podłą zgraju,
 Synów wolnych znów owładła.
 Ludy bowiem jednogłośnie,
 Wrzasły hucznie i radośnie;
 „Ludu cierpień! — wolność Tobie —
 Już nie stoisz na swym grobie —
 Zatknij sztandar ot wolności
 Na mogile łez — cierpienia —
 Już niewola tam nie gości —
 Zanuć — zahucz — wolne pienia.“
 A Lud cierpień wyrzekł razem:
 „Cześć ci Ludu sprawiedliwy
 Z tobą — z naszcóm wraz żelazem
 Oswobodzim Polski niwy.“
 Orzeł biały trząsnął pióry,
 Silnym lotem wzleciał w chmury,

Po nad złoty kraj swobody —
 Po nad Polskiej ziemi — grody. —
 A Lud cierpień — Lud ten czynu
 Nie chciał zasnąć w śnie wolności: —
 „Naprzód — naprzód Polski synu,
 Czart wleź kraju jeszcze gości. —
 Od Karpatów aż do Dźwiny
 Orzeł biały szumić musi —
 Głos wolności — głos jedyny —
 To kajdany nasze skruszy. —
 Barwy białe i czerwone
 Po za wody — po za góry —
 Oj przenieśmy w każdą stronę —
 Polskie syny — Polskie córy.“ —
 Tak Lud czynu — Lud oręża
 Innych Ludów pojął głosy —
 Co wołali: „Lud zwycięża
 Z wolnym Ludem dzieląc losy.“
 Lecz uluda ta nie długo
 Marą szczęścia Lud cieszyła —
 Hydra zemsty wnet zawyla —
 I krew plusła długą strugą.
 Biała barwa i czerwona
 To niekzemnie znów schaubiona —

Orzeł biały smutnie skrzydła
 Znów opuścił z swego lotu.
 I czereda wnet przebrzydła
 Napęłniła kraj sromotą.
 Tysiąc mogił się rozwarło —
 Tysiąc ofiar w jej łono,
 W śmierci zimne — czarne gardło —
 W męczenników przeszło grono.
 Lud to czynu — błysnął stałą
 Uległ wprawdzie — ale z chwałą —
 Uległ — uległ — lecz z nadzieją, —
 Że na ziemi krwią skropioną,
 Kośćmi synów umierzwioną,
 Z dalszych czasów znów koleją —
 Kwiat wolności zaszczerpiony
 Bujnie wzrośnie — zazieleni.
 Niech się ostrzą wrogów szpony,
 Niech się hydra złością pieni —
 Kiedy kraju Lud tak silny —
 Co z radością na śmierć leci —
 Wtedy cel nie będzie mylny —
 Wolna gwiazda wnet zaświeci.
 Wielkać krwi i łez mogiła,
 Wielkać nędza tej krainy —
 Lecz mi wiercie Polskie syny:
JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA.



